



Jestem Rodzicem

Drodzy Rodzice

W sytuacjach gdy niepokoi Państwa zachowanie dziecka, chcecie porozmawiać o dziecku i Waszych z nim relacjach, macie pytania dotyczące funkcjonowania dziecka w szkole, potrzebujecie wsparcia w procesie wychowania, zapraszamy na indywidualne konsultacje w godzinach naszej pracy.

Pedagodzy szkolni

Pismo dla rodziców uczniów Miejskiego Zespołu Szkół Nr 8 w Krośnie

Dostępne również w wersji elektronicznej na www.sp8krosno.pl (Szkoła / Dla rodziców)

Rok 7, numer 3/27

Data wydania: luty 2017 r.

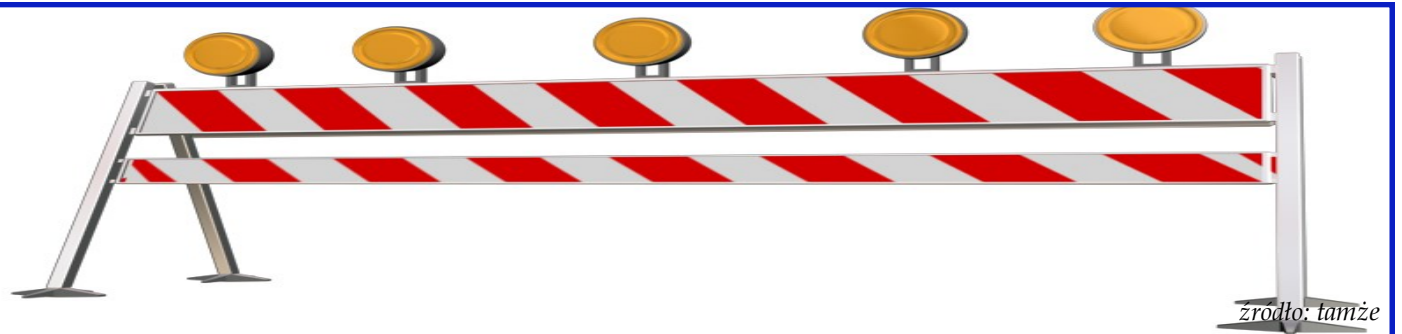
W tym numerze:

Stawiamy dziecku granice. (str. 1-2), Niepokojące nawyki. (str. 3-4) Autorytet rodziców dzisiaj...? Możliwy i konieczny. (str. 5-7) Gdy dziecko dostaje pełną wolność... czyli kilka refleksji o bezstresowym wychowaniu (str. 7-8).

Stawiamy dziecku granice

M. Łyczko

źródło: madrzyrodzice.pl



źródło: tamże

Dzieci potrzebują uporządkowanego świata. Chcą znać reguły, które nim rządzą – wiedzieć czego się od nich oczekuje, jaki charakter mają ich relacje z innymi ludźmi, na co mogą sobie pozwolić i co je czeka, gdy posuną się za daleko. Granice odgrywają bardzo ważną rolę w procesie wychowania i socjalizacji. Rodziców niepewnych powyższego stanowiska mogą przekonać następujące argumenty: Granice dają poczucie bezpieczeństwa i stabilności – dzieci mogą doświadczać silnego niepokoju, gdy są świadome, że mają w rodzinie największą władzę, kontrolę nad sytuacją i realne sprawstwo. Choć wiąże się to z niemal nieograniczonym dostępem do przywilejów, na dłuższą metę staje się zbyt dużym obciążeniem dla niedojrzałej osobowości. Dziecko oczekuje od rodziców mądrych decyzji i zdecydowanego wyznaczania jasno określonych granic, co daje mu poczucie ustabilizowanej, przewidywalnej i uporządkowanej rzeczywistości. Granice określają obszar akceptowanych zachowań – wyraźnie ustalone, stabilne granice wytyczają dzieciom

ścieżkę postępowania zgodnego z normami i zasadami, zarówno w rodzinie, jak i szerszych kręgach społecznych.

Granice definiują związki z innymi ludźmi – precyzują wzajemne wpływy, rozkład sił oraz hierarchię w kontekście kontroli i władzy, szczególnie ważnych w relacji rodzic-dziecko.

Granice pomagają odkrywać świat – rodzice mogą ułatwić dzieciom ten proces poprzez rzetelne odpowiedzi na nurtujące pytania: Co jest w porządku, co nie jest i dlaczego? Jak daleko mogą się posunąć? Co się stanie, jeśli przekroczą wyznaczoną granicę? Czy wiąże się to z konkretnymi konsekwencjami?

Granice wspomagają osobisty wzrost – wraz z rozwojem dziecka granice muszą się rozszerzać. Stanowią punkt odniesienia dla rosnącej dojrzałości dziecka, są odzwierciedleniem szacunku, akceptacji i zaufania jakim darzą go rodzice.

Należy jednak pamiętać, że wytyczanie granic jest pro-

(Ciąg dalszy na stronie 2)

(Ciąg dalszy ze strony 1)

cesem dynamicznym. Z każdym dniem dzieci rosną, zmieniają się i wraz z rozwojem dojrzewają do coraz większej wolności i odpowiedzialności za siebie i innych. Granice stawiane pięciolatkowi z pewnością nie będą przystawać do potrzeb piętnastolatka i z pewnym prawdopodobieństwem mogą być nieadekwatne nawet dla

innego dziecka w wieku pięciu lat. Każde dziecko winno być zatem traktowane wyjątkowo, a granice skrojone na miarę jego wieku, temperamentu i możliwości ich egzekwowania przez rodziców. Dzieci potrzebują szansy, by kształtować w sobie poczucie odpowiedzialności, ćwiczyć kompetencje i poznawać

świat. Zadaniem rodziców jest zapewnienie im takich granic, które będą stymulować i wspierać ich rozwój. Zatem, gdy obserwują oni gotowość swych dzieci do radzenia sobie z większą odpowiedzialnością i wolnością, powinni przeorganizować dotychczasowe granice – poszerzyć je i dostosować do nowych warunków. Granice, które określają zakres pożądaných i akceptowanych zachowań dziecka powinny być dość elastyczne – wyraźne i restrykcyjne, by jasno określić kierunek oddziaływań wychowawczych, ale również na tyle modyfikowalne i szerokie, aby ułatwić dziecku rozwój i zmianę. W zależności od stopnia swobody oraz siły kontroli rodzicielskiej wyróżnia się następujące typy granic wytyczanych przez rodziców:

- **Zbyt sztywne granice** – dziecko doświadcza wówczas nadmiernej kontroli ze strony rodziców, jego swoboda jest znacznie ograniczona, a odkrywanie świata i zdrowe testowanie wręcz uniemożliwione. By zilustrować ten model wychowawczy wyobraźmy sobie nieco przerysowany obrazek – słońce, morze, rodzina wspólnie spaceruje na plaży. Nagle dziecko oświadcza, że chce sobie trochę popływać. Wówczas rodzic-specjalista od ekstremalnie sztywnych granic powie: „Dobrze. Dla twojego dobra umieścimy cię w specjalnej klatce do karmienia rekina. Klatkę ustawimy tuż przy brzegu, żeby woda nie sięgała ci powyżej kolan. Będziemy wtedy spokojni, że nie stanie ci się nic złego.”
- **Zbyt luźne granice** – czyli niedostateczna kontrola

rodzicielska. Granice są na tyle szerokie, że aż prowadzą do ich nadmiernego testowania. Dzieci cieszą się zbyt dużą swobodą i ignorują ewentualne ograniczenia. Ponadto podopieczni nie ponoszą żadnych konsekwencji swoich nieodpowiednich działań, a tym samym nie uczą się odpowiedzialności. Wracając do naszego nadmorskiego przykładu – jak zareaguje rodzic, który wyznacza zbyt szerokie granice? Powie:

„Oczywiście, jeśli chcesz – popływaj sobie. Tylko pamiętaj, żeby nie przekroczyć linii horyzontu.”

• **Granice zrównoważone** – optymalne warunki rozwoju i wzrostu w ramach zrównoważonej kontroli rodzicielskiej i swobody odpowiedzialnej dla wieku dziecka i danych okoliczności. Zakres wolności wynika



źródło: czasmammy.pl

z odpowiedzialności dziecka, które w tym kontekście znajduje warunki dla zdobywania nowych umiejętności, przy zmniejszonej potrzebie testowania granic. Co rodzic wytyczający zrównoważone granice mógłby powiedzieć swojemu dziecku, które chce popływać w morzu? „Zanim wejdziesz do wody musisz poznać pewne zasady. Bezpieczeństwa przy brzegu pilnuje ratownik – poznasz go po czerwonej koszulce z napisem WOPR. Dzieci mogą pływać bezpiecznie tylko do linii wyznaczonej przez czerwone bojki – jeśli ją przekroczysz, ratownik zagwiżdże i będziesz musiał wrócić na brzeg. To będzie koniec twojej kąpieli na dziś. Czy wszystko jasne?”

- **Granice niestabilne** – czyli brak konsekwencji w stopniu kontroli rodzicielskiej i zakresu swobody dziecka. Granice te powodują dezorientację dziecka i mogą rodzić bunt z jego strony. Przykładowa reakcja rodzica: „Wczoraj popływałeś sobie aż do bojek, dziś wystarczy, że pochlapiesz się nieco do kostek. Potrzymam cię za rękę. Tyle się teraz słyszy o nieszczęśliwych wypadkach. Nie spuszczę cię z oka.”

Określone przez rodziców granice, stopień ich kontroli oraz swobody dziecka w ramach tych granic stwarzają kontekst rozwojowy. Kiedy zaufać dziecku i powierzyć mu więcej odpowiedzialnej wolności? Otóż należy je bacznie obserwować – jego zachowanie będzie dla nas wskazówką, czy jest już gotowe na zmianę. Warto również przyjrzeć się sobie i zadać pytanie – czy i ja jestem

Niepokojące nawyki

A. Stein
fragment książki
„Akcja adaptacja”



źródło: ekorodzice.pl

Warto słuchać nauczycielek z przedszkola dziecka, kiedy mówią o jego zachowaniu i swoich wątpliwościach. Dzięki temu, że znają one i widują dużo więcej dzieci niż przeciętny rodzic, często wychwytyją różnice w zachowaniu, które mogą wymagać troski. Może też być tak, że nauczycielki informują o czymś rodziców, ale jednocześnie nie oczekują żadnej reakcji, a tylko chcą, żeby rodzice wiedzieli, że coś takiego ma miejsce. Z tego powodu, jeśli rodzice nie wiedzą, czy chodzi o informację, czy o oczekiwanie jakiejś pomocy, warto, żeby się upewniali. Kiedy ktoś sygnalizuje, że jest taka sfera rozwoju dziecka, której dobrze byłoby się przyjrzeć, warto skorzystać z takiej informacji. Sporo zachowań, o których napisałam wyżej, to są strategie na rozładowanie napięcia (pisałam o tym w "Dziecku z bliska"). Warto zastanowić się, jakie może być źródło tego napięcia w życiu dziecka i je w tym wesprzeć.

Natomiast chciałabym też zwrócić uwagę na to, że przedszkole nie jest dobrym miejscem do prowadzenia walki z nawykami dziecka, jak to się niejednokrotnie zdarza.

Kiedy rodzice pytają mnie, co zrobić z propozycją pani, że będzie ona dziecku zwracać uwagę, aby nie brało palca do buzi, nie kręciło włosów, nie obgryzało ubrania, mówię im dwie rzeczy.

Po pierwsze, że to, czy dziecko ma być pilnowane, żeby czegoś nie robiło, to jest decyzja rodzica, a nie nauczycielki. Że może to się odbywać na wyraźną prośbę rodzica, a nie w ten sposób, że nauczycielki podejmują taką decyzję, czasem tylko informując o tym rodzica, a czasem nawet nie.

A po drugie, że jest to bardzo nieskuteczna metoda, która najczęściej nie powoduje zniknięcia kojącej aktywności dziecka, a raczej zwiększenie poziomu napięcia. Cza-

sem aktywność po prostu przenosi się na inny obszar. Dziecko przestaje ssać palec i zaczyna ssać rękaw bluzki. Albo przestaje kręcić włosy i zaczyna obgryzać paznokcie.

Generalnie przedszkole jest miejscem działań opiekuńczych i pedagogicznych. Nie jest to miejsce "naprawiania" dziecka. Jest wiele takich sytuacji, kiedy rodzice przy okazji trudności zaczynają szukać pomocy specjalisty, bo w przedszkolu usłyszeli, że zachowanie dziecka jest w jakiś sposób niepokojące.

Jest to też cenne, kiedy ktoś w przedszkolu może zasugerować rodzicom, jakiego specjalistę warto by odwiedzić, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Jednak czym innym jest powiedzenie: niepokoi nas zachowanie dziecka i może warto by pójść do... psychologa, neurologa itp. niż powiedzenie: wasze dziecko ma... autyzm, ADHD.

Możliwa jest też sytuacja, kiedy rodzice spotykają się z prośbą, żeby pójść z dzieckiem do specjalisty, bo nauczycielki nie wiedzą, jak reagować na pewne jego zachowania.

Ja w takiej sytuacji najczęściej proszę o dokładną informację z przedszkola na temat tego, jak te trudne zachowania wyglądają, jak nauczycielkom się wydaje, o co w nich chodzi i co próbowały już robić, żeby sobie z tym poradzić.

Pomaga mi to unikać sytuacji, kiedy informacje przekazywane z ust do ust nie są wystarczająco dokładne, żeby pomóc dziecku. Na przykład rodzic przychodzi z informacją, że dziecko jest niegrzeczne i agresywne, ale nie jest w stanie odpowiedzieć na pytanie, na czym dokładnie ta niegrzeczność polega, jak często się pojawia itp.

Odrębną kategorią jest tu masturbacja dziecięca, ponieważ wiąże się ze sferą rozwoju, wokół której panuje swoista atmosfera tabu. Prawda jest taka, że prawie w każdym przedszkolu, z którym miałam do czynienia, zdarzały się masturbujące się dzieci.

Częściej zwracano moją uwagę na dziewczynki, o to też rodzice częściej pytają. Prawdopodobnie dlatego, że chłopiec, który trzyma rękę w spodniach albo dotyka swoich narządów płciowych, trzymając rękę w kieszeni, mniej rzuca się w oczy. Albo dlatego, że na masturbację chłopców jest w naszej kulturze większe przyzwolenie.

Zachęcam nauczycielki do tego, żeby przekazywały rodzicom informację, że dziecko się masturbuje w przedszkolu, dlatego że może to być informacja o tym, że w życiu dziecka jest obecnie więcej stresu i napięcia i może warto się temu przyjrzeć.

Jednocześnie kiedy mówimy o małym, trzy-, czterolet-

(Ciąg dalszy na stronie 4)

(Ciąg dalszy ze strony 3)

nim dziecku, to najczęściej nie kontroluje ono swojego zachowania na tyle, żeby zwracanie mu uwagi odniosło jakikolwiek skutek. Najczęściej też zachowanie dziecka niepokoi głównie dorosłych, a dzieci nie zwracają na nie uwagi. Kiedy dzieci są starsze, może się udać dogadanie z dzieckiem, że dotykanie swoich narządów płciowych jest w naszej kulturze uznawane za czynność intymną i przyjmuje się, że nie robi się tego w miejscach publicznych, czyli na przykład w przedszkolu.



źródło: dzieci.pl

Dziecko opowiada o niepokojących rzeczach

Przedszkola różnią się między sobą tym, jak bardzo wpuszczają rodziców na swój teren, jak dużo z pracy nauczycielek rodzice mogą obserwować. Są przedszkola bardzo zamknięte, gdzie rodzice mówią mi, że przez całe tygodnie nie widzą na oczy pani swojego dziecka, i takie, które są bardzo otwarte, mają przeszklone drzwi, rodzic może wejść do środka, spotyka się z panią co rano i po południu.

Są przedszkola, które zapraszają rodziców z wizytą z różnych okazji, żeby poczytali dzieciom książki, opowiedzieli o swojej pracy i żeby zobaczyli, jak wygląda przedszkolny dzień. Osobiście bardziej lubię te otwarte przedszkola, w których nie ma nic do ukrycia i rodzice mają poczucie jawności i sprawnego przepływu informacji. Jednak im większy kontakt z nauczycielkami przy pracy, tym lepiej widać, jak wygląda codzienne życie w przedszkolu i tym bardziej rodzice zwracają na to uwagę.

Tym więcej też sytuacji, w której dorosły mówi coś, co innemu dorosłemu wydaje się być naruszające granice albo dziecka, albo nawet innego dorosłego. Ani rodzice, ani nauczyciele nie są idealni. Wszyscy ciągle się uczą coraz lepiej komunikować się z dziećmi, miewają momenty bezradności, trudności w przekazaniu czegoś ważnego, chwile pośpiechu i pójścia na skróty.

Są sytuacje, gdy to, co słyszymy, nie jest wyrażone "właściwymi" słowami (rodzice mają czasem bardzo wysokie standardy), ale niesie ze sobą intencję wsparcia, pomocy, uszanowania integralności drugiego człowieka. Są też rzeczy, które padają w chwilach emocji, zmęczenia i po których sama osoba, która je wypowiada, ma poczucie, że chciałaby je cofnąć.

Dlatego warto w komunikacji z drugim człowiekiem zakładać jego dobre intencje i pamiętać, że rzeczy, które ludzie mówią, są najlepszym dostępnym dla nich sposobem na wyrażenie ich potrzeb, myśli i uczuć. W podobnych trudnych sytuacjach pomaga mi pamiętanie o tym, by podchodzić do innych z otwartością i ciekawością tego, co dana osoba chciała w ten sposób wyrazić.

Tak się składa, że do skutecznej komunikacji wystarczy, jeśli jedna osoba umie się komunikować w taki sposób, ale potrzeba wtedy dwa razy więcej umiejętności, niż

kiedy dwie strony to potrafią.

Jeśli więc chcemy się z kimś porozumieć albo wesprzeć komunikację między nauczycielkami a dzieckiem, to potrzebna jest pewna równowaga między rozumieniem intencji danego komunikatu, a próbą pokazania, że może są inne sposoby wyrażenia tego samego, które nie ranią odbiorcy albo czasem nawet są po prostu bardziej zrozumiałe.

Pisałam już dużo o tym, jak dopytywanie, co konkretnie mają na myśli inne osoby biorące udział w rozmowie, pomaga usprawnić komunikację. Przejście od "Jaś dziś znowu był niegrzeczny" do "Jaś dziś trzy razy popchnął kolegę, kiedy ten zabierał mu zabawkę" pomaga niewątpliwie w lepszym wsparciu Jasia i rozwiązaniu całego problemu.

Są też sytuacje, gdy rodzice czują potrzebę mocniejszego zaznaczenia tego, że trudno jest im z jakimś komunikatem albo z tym, co od nauczycielek słyszy ich dziecko. Chcieliby powiedzieć, że oni nie używają takiego języka, że uważają go za mało pomocny i że widzą, że ich dziecko mocno przeżywa słowa, które padają w jego stronę.

Czasem warto wtedy zacząć od konkretów: Zosia często bawi się w domu w przedszkole i kiedy odgrywa rolę nauczycielki, to bardzo krzyczy i mówi do nas: "Siadaj, nie pyskuj". Niepokoi mnie to, czy moglibyśmy o tym porozmawiać?

Albo: Kiedy słyszę, jak mówi pani, że kto się nie pospieszy, ten nie wyjdzie na dwór, mam wrażenie, że nie mówi pani tego na poważnie, bo przecież dzieci potrzebują czasu na świeżym powietrzu, i zastanawiam się, czy jest jakiś inny sposób, żeby pomóc dzieciom w sprawnym wyszykowaniu się. Dodatkowo mam wrażenie, że moje dziecko bardzo przeżywa takie sytuacje.

Widać tutaj, że tym, co prowadzi do bardziej konstruktywnej komunikacji, jest w przeważającym stopniu modelowanie, czyli mówienie do innych tak, jak sami chcielibyśmy, żeby się do nas zwracano.

Warto rozmawiać o konkretnych słowach, konkretnych sytuacjach. O tym, co jako rodzice widzieliście i słyszeliście, a nie o tym, co zostało wywnioskowane. A więc o tym, że dziecko stawia lalki do kąta, a nie o tym, że pani stawia do kąta dzieci. Chyba że dojdzie do momentu, w którym wiadomo, że dziecko opisuje to,

(Ciąg dalszy na stronie 5)

(Ciąg dalszy ze strony 4)

co się zdarzyło naprawdę.

Warto też rozmawiać o tym, jak konkretne dziecko odbiera daną sytuację. Że się jej boi, że jest zaniepokojone, że czuje się do czegoś zmuszane. Jeśli to nie dziecku jest trudno z danym komunikatem, tylko rodzicowi, też warto o tym mówić wprost.

Warto też wcześniej przemyśleć sobie, jaki zdaniem rodziców komunikat byłby akceptowalny w podobnej sytuacji (czyli, co zdaniem rodzica można powiedzieć dziecku, które wylewa zupę na stół, popycha inne dziec-

ko czy rzuca butami w szatni).

Kiedy dziecko opowiada nam o budzących niepokój słowach albo po prostu zaczyna ich używać, warto pamiętać, że mogło je usłyszeć z różnych źródeł. Pamiętam taką sytuację, kiedy rodzice podejrzewali nauczycielki o zdania, których autorką okazała się w końcu być babcia.

Dlatego warto na spokojnie zacząć od próby rozmowy i wyjaśnienia sytuacji, pamiętając, że im szybciej to się stanie, tym lepiej panie będą pamiętać, o co chodziło. ■

Autorytet rodziców dzisiaj...? Możliwy i konieczny

A i J. Wardakowie
źródło: wardakowie.pl

Mimo zachodzących na szeroką skalę zmian kulturowych, autorytet pozostaje jednym z kluczowych elementów skutecznego wychowania. Bez niego nie jest możliwe ani posłuszeństwo dzieci, ani uzyskanie trwałych efektów wychowawczych.

„Dlaczego moje dziecko jest nieposłuszne? Czemu ignoruje moje rady? Jak to się stało, że odrzuca wartości, które

staramy się mu przekazywać?” – to pytania, które coraz częściej zadają sobie rodzice, a zwłaszcza rodzice dorastających dzieci. W ich głosie wyczuć można zarówno gorycz, jak i poczucie bezradności: „Jaki błąd popełniliśmy? Czy można to jeszcze naprawić?” Wprawdzie przypadek każdej rodziny jest nieco inny, niewątpliwie jednak znaczna część problemów zawartych w powyższych pytaniach wynika z braku umiejętności budowania rzeczywistego autorytetu rodziców w oczach dzieci. Wielu dorosłych uważa bowiem autorytet za coś, co w sposób oczywisty przysługuje im z samego tytułu bycia rodzicami. Tymczasem ten rodzaj autorytetu sprawdza się tylko w pierwszych latach życia dziecka. Potem jego siła nieuchronnie spada i w pewnym momencie nie wystarcza już wydawanie dziecku jedynie konkretnych poleceń. Musimy w coraz większym stopniu umieć uzasadnić nasze wymagania - uwzględniając przy tym wolność dziecka - i budować ten typ autorytetu, którego poziom jest zależny od nas samych i który nie musi ule-



źródło: mamadu.pl

gać osłabieniu w miarę dorastania naszych dzieci. Autorytet ten określa się czasami jako prestiż lub też autorytet prestiżu. Polega on, ogólnie rzecz ujmując, na tym, że dziecko postrzega swoich rodziców jako osoby wartościowe, wiarygodne i spójne wewnętrznie.

Wczesne początki

Niewątpliwie pewną pułapką w tej dziedzinie stanowi fakt, że choć największe proble-

my skupione wokół kwestii autorytetu uwidaczniają się najjaskrawiej w okresie dorastania dzieci, to jego budowanie trzeba zacząć już od pierwszych lat życia. To właśnie w tym czasie nadarza się wyjątkowo wiele okazji sprzyjających budowaniu (lub rujnowaniu) rodzicielskiego autorytetu. Wyobraźmy sobie na przykład, że prosimy dziecko o posprzątanie klocków po skończonej zabawie, tymczasem ono ma akurat zupełnie inne plany i z tego powodu zanoszą się na ostrą konfrontację. My tymczasem jesteśmy mocno zmęczeni po powrocie z pracy i najchętniej odpuścilibyśmy sobie tę potyczkę. Jeżeli jednak mimo wszystkich tych trudności nie zrezygnujemy z naszego wymagania i skłonimy dziecko do posłuszeństwa, odniesiemy drobne lecz niezwykle cenne zwycięstwo, dokładając tym samym małą cegiełkę do gmachu naszego rodzicielskiego autorytetu.

Jeśli natomiast dzieje się inaczej, wówczas nasz autorytet słabnie, a dziecko stopniowo przyzwyczaja się do tego, że może być nieposłuszne i nie ponosi za to żadnych

(Ciąg dalszy ze strony 5)

konsekwencji. W ten sposób uzyskuje wprawdzie chwilowe i złudne poczucie wolności, lecz jednocześnie staje się coraz bardziej zagubione, ponieważ rodzice nie stanowią dla niego mocnego i jednoznacznego punktu oparcia. Kiedy więc kilkanaście lat później młoda dziewczyna chce np. wyjechać z nieodpowiednim towarzysztem na kilkudniową wycieczkę i realizuje swój pomysł mimo protestów rodziców, to nie dzieje się tak z tego powodu, że „w tym wieku wszystkie dzieci są nieposłuszne”, lecz dlatego, że rodzice zaniedbali budowanie swojego autorytetu od najwcześniejszych lat jej życia.

Konsekwencja

Błąd polegający na braku konsekwencji w wychowaniu to zjawisko o tyle interesujące, że jest to jeden z tych tematów, co do których niemal wszyscy wypowiadają się z niespotykaną jednogłośnie: „Konsekwencja jest w wychowaniu niezbędna!”. Co więcej, bycie konsekwentnymi nie wymaga przecież od nas żadnych nadzwyczajnych umiejętności ani też szczególnej „wiedzy tajemnej”. Najczęściej zdarza się, że rodzice rezygnują z różnych wymagań po prostu dlatego, że najzwyczajniej w świecie w danym momencie nie chce im się o nie walczyć, albo też nie podejmują głębszej refleksji nad tym, czego i z jakiego powodu powinni wymagać od swojego dziecka, i w związku z tym często zmieniają zdanie. Nierzadko zresztą są przy tym głęboko przekonani, że chodzi o sprawę zbyt małej wagi, by miały one jakikolwiek wpływ na całokształt wychowania. Jakie bowiem znaczenie może mieć np. fakt, iż odstępujemy od nałożonej wcześniej kary w postaci zakazu oglądania telewizji, ponieważ dziecko błaga nas i obiecuje, że już więcej nie będzie? Tymczasem rezygnowanie z raz wyznaczonej kary lub jej zmniejszenie, podobnie jak nierealistyczne groźby, a z drugiej strony również niedotrzymywanie składanych dzieciom obietnic, powoduje, że nasz autorytet słabnie w zawrotnym tempie.

Własny przykład – spójność wewnętrzna

Największą trudność i przeszkodę w zachowaniu konsekwencji stanowi chyba fakt, że zmusza ona rodziców do tego, by wymagali również – a może nawet przede wszystkim – od samych siebie. Pragnienie bycia konsekwentnym wiąże się zarówno z koniecznością wytrwałości i dyscypliny wewnętrznej, by nie zmieniać zdania mimo piętrzących się trudności, jak i z koniecznością dawania dzieciom przykładu własnym postępowaniem. I w tym momencie dochodzimy do kolejnego kluczowego momentu w procesie budowania autorytetu, jakim jest właśnie przykład. Nie na darmo mówi się, że Ojciec Przykład jest najlepszym kaznodzieją i przekonuje lepiej niż najbardziej kwieciste „kazania”. Jeśli tata będzie wymagał od dzieci, żeby jadły wszystkie potrawy, a sam będzie wybrzydzał przy każdym posiłku, to z pewnością nie zbuduje w ten sposób swojego autorytetu i wizerunku osoby spójnej wewnętrznie. To samo dotyczy wy-

magania porządku w pokojach i rzeczach dzieci, podczas gdy sypialnia rodziców wygląda jak po przejściu trąby powietrznej.

Spójność postaw rodziców

W jednym z komiksów z popularnej w naszej młodości serii: „Tytus, Romek i A'tomek” jest scena, w której Tytus i Romek próbują wspólnie wykuć jakiś przedmiot z żelaza. „Jakoś nie wychodzi mi ta siekiera” – mówi Romek, „A mnie miecz.” – odpowiada Tytus. Trochę podobnie wygląda nieraz współpraca rodziców w procesie wychowania dzieci – oboje są w ten proces mocno zaangażowani, ale w pewnym momencie może okazać się, że nie uzgodnili między sobą, jaki efekt końcowy chcą osiągnąć i jakie metody mają ich do niego doprowadzić. Tymczasem spójna postawa obojga rodziców jest ogromnie ważna i to zarówno dla budowania poczucia bezpieczeństwa u dziecka, jak i dla budowania autorytetu rodziców. Tak więc aby można było mówić o silnym autorytecie rodziców, musi to być ich autorytet jako pary osób działających wspólnie, a nie po prostu suma liczonych osobno autorytetów mamy i taty.

Przykłady błędnego pojmowania autorytetu

Przy korzystaniu z autorytetu niektórzy rodzice popełniają poważne błędy, które w istotny sposób go wypaczczają. Wydaje się, że najczęściej można zaobserwować jeden z opisanych poniżej błędów:

- **paternalizm** polega na przesadnym chronieniu dzieci przed „złym światem” i grożącymi zewsząd niebezpieczeństwami, co może prowadzić do niszczenia ich inicjatywy i tłumienia wolności. Dzieci takich rodziców zostają pozbawione poczucia bezpieczeństwa, a co za tym idzie umiejętności podejmowania decyzji i brania odpowiedzialności za siebie i innych.
- **autorytaryzm** to ciągle wydawanie poleceń bez gotowości do najmniejszych nawet ustępstw i bez uwzględniania indywidualności danego dziecka. Rodzice autorytarni są często chłodni i stawiają wymagania na zasadzie: „zrób to, bo ja tak mówię”, nie widząc najmniejszej potrzeby ich tłumaczenia czy uzasadniania. Ich dzieci są grzeczne tylko w obecności rodziców-żandarmów. Często wyrastają z nich ludzie dwulicowi, którym w relacjach z innymi brakuje szczerości i jednoznaczności.
- **permisywizm** – w tym przypadku rodzice nie rozumieją, że korzystanie z autorytetu jest ich prawem i obowiązkiem. Mimo że „mają dzieci”, nie czują się tak naprawdę odpowiedzialni za ich wychowanie (ich życiowe motto, to: „róbta, co chceta” i „jakoś to będzie”). Taki styl wychowania (jeśli można tu w ogóle użyć tego słowa) kształtuje ludzi nieposiadających wewnętrznego kodeksu moralnego, zagubionych i niepotrafiących zrozumieć i przyjąć podstawowych wartości.
- **leseferyzm** – tacy rodzice pozwalają, lub wręcz zachęcają swoje dzieci do ulegania wszelkim zachcian-

(Ciąg dalszy na stronie 7)

(Ciąg dalszy ze strony 6)

kom. W rezultacie stają się one niejako ofiarami otaczających je okoliczności i oddziałujących na nie bodźców, co sieje w ich psychice prawdziwe spustoszenie i prowadzi do życiowej katastrofy.

Podsumowanie

Nie dajmy się więc zwieść „prorokom”, głoszącym zmierzch wszelkich autorytetów. Nie wdając się tu w dyskusję na temat innych Autorytetów i „autorytetów”, należy zdecydowanie stwierdzić, że autorytet rodziców jest dzisiaj nadal zarówno możliwy, jak i konieczny. Jest możliwy, ponieważ, jak widać z naszych rozważań, potrafimy, korzystając z własnego

rozsądku i rad innych, wskazać zasady, które pomagają budować autorytet, a ich przestrzeganie zależy przede wszystkim od naszego wysiłku. Poza tym nie możemy zapominać, że Pan Bóg, od którego pochodzi życie i rodzicielstwo, nie wymaga od nas rzeczy niemożliwych, a relacja między rodzicami a dziećmi oparta na autorytecie wynika z prawa naturalnego. Jednocześnie pielęgnowanie i umacnianie tego autorytetu jest czymś koniecznym, bo w dzisiejszym świecie, w którym dzieci otrzymują od najmłodszych lat taką masę komunikatów, nierzadko ze sobą sprzecznych, a często wiodących je na manowce, autorytet rodziców, który stanowi dla nich stały punkt oparcia i wskazuje bezpieczną drogę, potrzebny jest nawet bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. ■

Gdy dziecko dostaje pełną wolność... czyli kilka refleksji o bezstresowym wychowaniu.

L. Kubacka
źródło: akademiapuchatka.pl

Bezstresowe wychowanie nie jest chwilową modą – ma już swoją długą historię. Czy możliwe jest wychowanie dziecka bez stawiania mu wymogów i bez ograniczania go zasadami? Niektórzy rodzice sądzą, że brak wymagań da szczęście ich pociechom. Tymczasem najmłodszy potrzebują rodzicielskiego wsparcia i zdrowych zasad, które umożliwią rozwój. Gdy większość rodziców usłyszy, że dziecko jest wychowywane bezstresowo, natychmiast zaczyna myśleć o niczym nieskrępowanej wolności, braku jakichkolwiek ograniczeń i wymagań. Możliwość robienia czego tylko dusza zapragnie bez ponoszenia za swe zachowanie konsekwencji. To pierwsze skojarzenie skojarzenie z bezstresowym wychowaniem – czy są słuszne?

Czym jest bezstresowe wychowanie?

To relacja rodziców i dzieci wiążąca się z minimalizacją ograniczeń. Rodzic rezygnuje z roli autorytetu, by umożliwić dziecku samodzielne podejmowanie decyzji, kształtowanie indywidualizmu oraz wolność wyboru. Bezstresowe wychowanie wiąże się z wiarą w to, że rodzic nie powinien wywierać presji na dziecku, karać go i zmuszać do tego, co jest odległe od jego własnych potrzeb. Idea wiąże się z koncepcją szczęśliwego rodzicielstwa, opartego na miłości i zaufaniu.

Długa historia wychowania

Wychowywanie dziecka bez narzucania mu zasad i obowiązków nie jest nowym trendem. Już w XVIII wieku Jean-Jacques Rousseau, szwajcarski pisarz, filozof i pedagog, postulował, aby nie kierować wychowaniem dzieci, a tylko usuwać przeszkody, które utrudniają ich rozwój. Natomiast za propagatora bezstresowego wychowania uważa się amerykańskiego pediatrę, autora

wydanego w 1946 roku podręcznika o wychowaniu dzieci, Benjamina Spocka, który szerzył ideę szczęśliwego rodzicielstwa. Według niego jest ono możliwe tylko wtedy, gdy w relację wychowawczą z dzieckiem wejdzie się nie z pozycji autorytetu, który narzuca własne zdanie, ale poprzez podmiotowe traktowanie dziecka. Poszanowanie indywidualizmu i niepowtarzalności dziecka, bezwarunkowa miłość, szacunek i zaufanie, zgoda na niezależność są według Spocka warunkiem swobodnego dojrzewania. W związku z tym dziecko powinno być kochane, otoczone troską ze strony rodziców, a jego zainteresowania rozwijane. Rodzice nie powinni stosować żadnych kar cielesnych, bo te są wyrazem okazywania siły ze strony dorosłych, a u dzieci rodzą agresję. To, co jest najważniejsze w wychowaniu to potrzeby dziecka. Jako fundamenty rodziny Spock wymieniał miłość, dobroć, zaufanie, godność, szacunek i partnerskie relacje. Uważał, że w takiej atmosferze pobudzona zostaje odpowiedzialność, a naturalny, niczym nieograniczany, ale wspierany rozwój dziecka, kształtuje szczęśliwego człowieka. Rodzice antyautorytarni, dając dzieciom niczym nieograniczoną swobodę, słuchają ich, rozmawiają z nimi o ich problemach, starają się je zrozumieć, wspierają je.

Naukowcy o wychowaniu bez ograniczeń

Badania amerykańskiej psycholog Diany Baumrind prowadzone w latach 60. XX wieku doprowadziły do krytyki wychowania bez jakichkolwiek reguł i ograniczeń. Badała ona zależności między stylami wychowawczymi rodziców, a cechami osobowości dzieci. Jeden ze wskazanych przez nią typów to rodzice, którzy: przede wszystkim nie stosują żadnych kar, akceptują i bezkrytycznie afirmują

(Ciąg dalszy na stronie 8)

kierunki rozwoju dziecięcych impulsów, pragnień i działań, konsultują z nim różne decyzje, pozostają dla dziecka „zasobem”, który może ono wykorzystać, jak chce. Co istotne, nie uważają oni siebie za wzór do naśladowania, nie czują się odpowiedzialni za kształtowanie swojego dziecka ani za jego wychowanie, nie kontrolują go ani nie zachęcają do posłuszeństwa: niczego nie oczekują ani nie wymagają.

Wyniki badań pokazały, że konsekwencją takich postaw są u dzieci:

- słaba regulacja emocji, impulsywność, agresja
- zachowania opozycyjno-buntownicze w sytuacjach niemożliwości zaspokojenia pragnień, postawa roszczeniowa,
- niska motywacja do podejmowania trudnych zadań,
- zachowania antyspołeczne, niska dojrzałość społeczna.

Popularność bezstresowego wychowania wśród amerykańskich rodziców po tych badaniach zmaląła. Jednak w Polsce stała się popularna dopiero w latach dziewięćdziesiątych. Dlaczego? Z dwóch powodów: po pierwsze wszelkie nowinki z zachodu w tamtym czasie docierały do nas z opóźnieniem, po drugie czas transformacji polityczno-ekonomicznej sprzyjał również zmianom społecznym, w tym modelu rodziny i wychowywania dzieci. Obecnie również i w Polsce bezstresowe wychowanie jest bardzo krytykowane i coraz więcej rodziców odchodzi od tego stylu wychowawczego. Przyczyn upatrywać należy w propagowaniu wśród rodziców świadomego i odpowiedzialnego rodzicielstwa. Pedagogizacja rodziców prowadzona w przedszkolach czy szkołach, możliwość doskonalenia kompetencji rodzicielskich w szkołach dla rodziców, dostępność audycji i artykułów poświęconych wychowaniu uświadamia rodzicom, jak ważne są ich postawy wobec dzieci.

Mimo wszystko wciąż spotykam zwolenników tej metody. Zawsze w rozmowach podkreślają, że chcą, aby ich dziecko było szczęśliwe, uważają, że ich dziecko jest najwspanialsze na świecie i dlatego wszystko mu się należy. Ważne, by pod tymi postulatami nie krył się brak czasu dla dziecka i brak konsekwencji. Niestawianie granic i spełnianie wszystkich zachcianek dziecka może okazać się dla wielu sposobem na poradzenie sobie z poczuciem winy, że zbyt mało uwagi poświęcają dzieciom.

Znajdź złoty środek

„Prośba Twojego Dziecka” według Janusza Korczaka:

- Nie psuj mnie. Dobrze wiem, że nie powinienem mieć tego wszystkiego, czego się domagam. To tylko próba z mojej strony.
- Nie bój się stanowczości. Właśnie tego potrzebuję – poczucia bezpieczeństwa.
- Nie bagatelizuj moich złych nawyków. Tylko Ty możesz pomóc mi zwalczyć zło, póki jeszcze jest możliwe.
- Nie rób ze mnie większego dziecka niż jestem. To sprawia, że przyjmuję postawę głupio dorosłą, żeby udowodnić, że jestem duży.
- Nie zwracaj mi uwagi przy innych ludziach, jeśli nie jest to konieczne. O wiele bardziej przejmuję się tym, co mówisz, jeśli rozmawiamy w cztery oczy.
- Nie chroń mnie przed konsekwencjami. Czasami dobrze jest nauczyć się rzeczy bolesnych i nieprzyjemnych.
- Nie wmawiaj mi, że błędy, które popełniam są grzechem. To zagraża mojemu poczuciu wartości.
- Nie przejmuj się za bardzo, gdy mówię, że cię nienawidzę. Czasami mówię to, by przyciągnąć Twoją uwagę.
- Nie zrzedź. W przeciwnym razie muszę się przed Tobą bronić i zrobię się głuchy.
- Nie dawaj mi obietnic bez pokrycia. Czuję się przeraźliwie zawiedziony, kiedy nic z tego wszystkiego nie wychodzi.
- Nie zapominaj, że jeszcze trudno mi jest precyzyjnie wyrazić myśli. To dlatego nie zawsze się rozumiemy.
- Nie sprawdzaj z uporem maniaka mojej uczciwości. Zbyt łatwo strach zmusza mnie do kłamstwa.
- Nie bądź niekonsekwentny. To mnie ogłupia i tracę całą swoją wiarę w ciebie.
- Nie odtrącaj mnie, gdy dręcę Cię pytaniami. Może się wkrótce okazać, że zamiast prosić Cię o wyjaśnienia, poszukam ich gdzie indziej.
- Nie wmawiaj mi, że moje lęki są głupie. One po prostu są.
- Nie rób z siebie nieskazitelnego ideału. Prawda na twój temat byłaby w przyszłości nie do zniesienia.
- Nie wyobrażaj sobie, że przepraszając mnie stracisz autorytet. Za uczciwą grę umiem podziękować miłością, o jakiej Ci się nie śniło.
- Nie zapominaj, że uwielbiam wszelkiego rodzaju eksperymenty. To po prostu mój sposób na życie, więc przytnij na to oczy.
- Nie bądź ślepy i przyznaj, że ja też rosnę. Wiem jak trudno dotrzymywać mi kroku w tym galopie, ale zrób co możesz, żeby się udało.
- NIE BÓJ SIĘ MIŁOŚCI. NIGDY. ■

Miejski Zespół Szkół nr 8

www.sp8krosno.pl
e-mail: sp8krosno@gmail.com

ul. Prochownia 7; 38-00 Krosno
tel./fax. 13 43 224 41; 13 47 438 21

REGON: 180459109